



**GDY IDZIE
POLONIA
Z BYDGOSZCZY**

Rozdział 6

Z rakieta przy siatce

Stawka na młodzież

Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dla sekcji tenisa ziemnego nie był bogaty w spektakularne sukcesy. W tym czasie barwy klubowe reprezentowali tacy zawodnicy jak M. Stęszewski, J. Kapczyński, Z. Zygmantowska, K. i Z. Malinowscy, H. Bielawski, E. Bogaczyk, J. i K. Stawscy, W. Wojciechowski, E. Sawlewicz, H. Szewczyk, K. Porzych, H. Hoffman, J. Jędrzejowska, C. Orszynowicz, M. Pastuszevska, E. Meredzińska, B. Michlińska, J. Myłkówna i M. Nowicki. Uzyskiwane wyniki na średnim poziomie krajowym nikogo nie zadowalały. W tej sytuacji zarząd klubu zapalił „zielone światło” dla pracy z młodzieżą. Rozpoczęta na początku dziesięciolecia planowa edukacja młodych adeptów tenisa z czasem zaczęła przynosić coraz lepsze efekty. Uzyskana hegemonia na terenie okręgu, mimo niezwykle trudnej rywalizacji z inowrocławską Goplanią, bydgoskim Zawiszą i toruńską Wisłą, która w 1962 r. zdobyła tytuł drużynowego mistrza Polski juniorów, była etapem na drodze do realizacji znacznie ambitniejszych celów, jakie sobie postawiono. Już w 1963 roku zespół juniorów Polonii po zwycięstwie nad Spójnią Warszawa 6:5 awansował do finałów drużynowych mistrzostw kraju. Był to jednak dopiero początek dobrej passy, która trwała później około 20 lat. Na awans w hierarchii polskiego tenisa pracowali także działacze, którzy w 1965 roku zorganizowali mistrzostwa Polski juniorów.

Zawody te odbyły się już na przebudowanych i odnowionych kortach przy ul. Sportowej (tereny przy ul. Zamojskiego, które służyły sportowcom Gwardii i Polonii do 1963 r. przekazane zostały pod budownictwo mieszkaniowe). Po tytuły w singlu sięgnęli wówczas Bronisław Lewandowski i Danuta Wieczorek, zaś w męskim deblu zwyciężył duet Lewandowski - Czesław Szewczyk (Polonia). Był to pierwszy od czasów Jadwigi Jędrzejowskiej medal mistrzostw Polski dla bydgoskiej Polonii.

W tym samym roku zorganizowano również inną atrakcyjną imprezę: mecz Bydgoszcz - San Francisco!

Rywalami polonistów byli wracający z międzynarodowych mistrzostw Polski w Katowicach młodzi Amerykanie i... Australijczycy.

Najpierw II, potem I liga...

Pierwszy, długo oczekiwany awans w hierarchii polskiego tenisa nastąpił w roku 1969. Zespół Polonii w składzie: Jadwiga Mytyk, Maciej Michliński, Czesław Szewczyk oraz Halina Wódczak, prowadzony przez wielce zasłużonego Henryka Szewczyka, po zwycięstwie na szczable okręgu i w turnieju międzystrefowym awansował do II ligi, w której grał w latach 1970-71. W 1970 r. powrócił z Zawiszy na ul. Sportową trener Henryk Hoffman. Pierwszym meczem w tej klasie rozgrywkowej, rozegranym pod jego kierownictwem, był pojedynek we Wrocławiu z zawsze silną Gwardią (18-19.06. 1970 r.). Spotkanie to w pamięci Henryka Hoffmana zapisało się też z innego powodu. Otóż po dwuletnim pobycie w wojsku i Zawiszy, pojedynek ten miał być debiutem w barwach Polonii Henryka Drzymalskiego. Do ostatniej chwili trwało załatwianie formalności związanych z przejściem tego gracza do Polonii. Jeszcze na bydgoskim dworcu kolejowym trwało nerwowe oczekiwanie na pojawienie się Drzymalskiego. Wszystko na szczęście zakończyło się tak jak sobie tego życzyli działacze Polonii.

Debiut w II lidze był bardzo udany dla polonistów, którzy wygrali ten mecz 4:3. Warto może dziś przypomnieć dokładne wyniki tego spotkania (na pierwszym miejscu Gwardia): Piotr Jamroz - Henryk Drzymalski 6:0, 4:6, 6:4, Roman Prystrom - Czesław Szewczyk 6:4, 4:6, 2:6, Krystyna Falkowska - Regina Kozłowska 3:6, 0:6, P. Jamroz, R. Prystrom - H. Drzymalski, Cz. Szewczyk 4:6, 4:6, P. Jamroz - Cz. Szewczyk 4:6, 6:2, 6:4, R. Prystrom - H. Drzymalski 3:6, 2:6, K. Falkowska, P. Jamroz - R. Kozłowska, H. Drzymalski 6:3, 2:6, 6:3.

W 1970 r. w ramach obchodów 50-lecia klubu zorganizowany został ciekawy turniej z udziałem tenisistów z NRD, Estońskiej SSR i polskiej czołówki.



Na zdjęciu: Wojciech Paczkowski, Czesław Szewczyk, Maciej Michliński, Piotr Szczerba

Niebawem nawiązano stałe kontakty z klubami z NRD i... Kuby, które owocowały atrakcyjnymi wyjazdami jak i ciekawymi zawodami na kortach przy ul. Sportowej.

Już jesienią 1970 roku zawodnicy sekcji tenisowej rozpoczęli intensywne przygotowania do kolejnego drugoligowego sezonu, który miał dać upragniony awans do I ligi. W rywalizacji ligowej w roku 1971 najlepsza okazała się Warszawianka, która awansowała bezpośrednio do I ligi. Bydgoszczanie zajęli drugie miejsce i stanęli przed szansą awansu w barażach z trudnym rywalem - Nadwiślanem Kraków. Decydujący mecz rozegrany został 21 i 22 września 1971 r. Poloniści grający w składzie: Czesław Szewczyk, Henryk Drzymalski i Regina Kozłowska zwyciężyli 4:3, zapewniając Bydgoszcz po 25 latach ponownie ekstraklasę. Kluczem do wygranej obok świetnej postawy Drzymalskiego okazała się wygrana młodej Kozłowskiej, która w trzech setach pokonała czołową polską tenisistkę Barbarę Dracz.

W ten sposób gród nad Brdą na długie lata wrócił do tenisowej elity naszego kraju. Swój wkład w ten sukces mieli także pozostali zawodnicy, którzy również występowali w rozgrywkach II-ligowych: Jadwiga Myłyk, Tomasz Sobieszczański i Zbigniew Wiśniewski.

Początki jednak nie były łatwe. Polski Związek Tenisowy, w trosce o rozwój tej dyscypliny, postanowił powiększyć składy drużyn I-ligowych do 2 kobiet i 4 mężczyzn. O ile nie było problemów z panami, o tyle Polonia nie dysponowała przedstawicielkami płci pięknej prezentującymi odpowiednio wysoki poziom. Ówczesne młodziczki Emilia Mrozowska i Bożena Kalińska były jeszcze za młode, Jadwiga Myłyk była u schyłku kariery. Powołano więc „pod broń” Halinę Wódczak, która po kilkuletniej przerwie spowodowanej studiami na bydgoskiej ATR i wyjściu za mąż, wróciła na korty jako Halina Burzyńska.

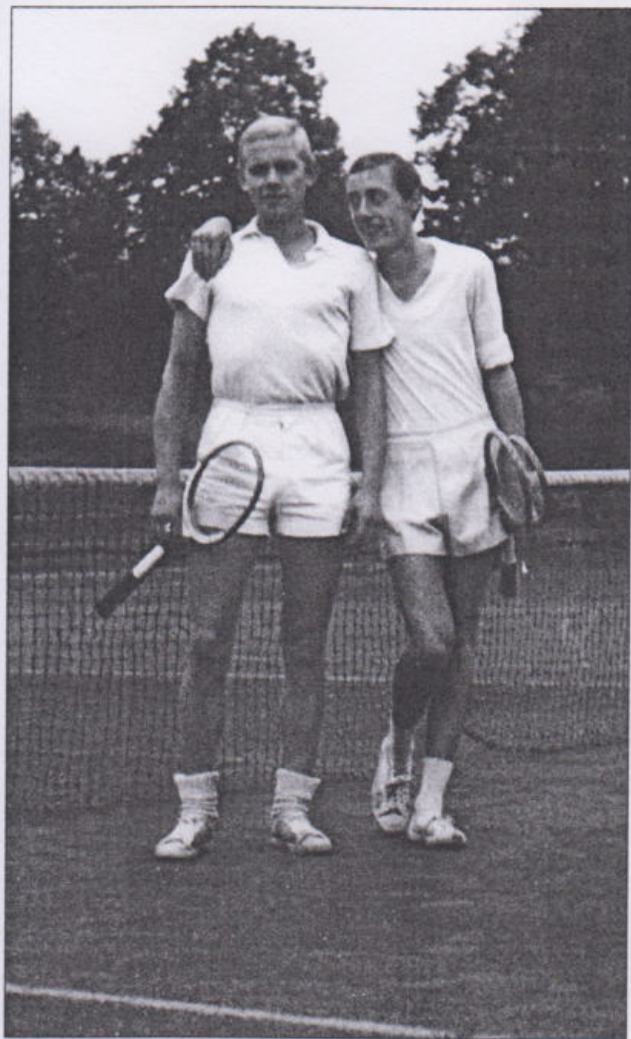
Najtrudniejszy, jak to zawsze bywa dla beniaminka, jest pierwszy sezon występów wśród najlepszych w kraju. A - przypomnijmy - był to rok 1972. Na inaugurację w Katowicach Baildon pokonał Polonię 6:3. Kluczowe znaczenie miało spotkanie Jadwigi Myłyk z Romańczykówną, przegrane przez bydgoszczankę 4:6, 6:4, 7:9, mimo prowadzenia w I secie 4:0 i w trzecim 5:1 i 30:0. Mimo tego zespół wywalczył VI miejsce i przedłużył pobyt w I lidze.

Niezwykle trudny był również początek sezonu 1973. Zaczęło się nie najlepiej. Na inaugurację w Warszawie miejscowa Legia, naszpikowana reprezentantami kraju (m.in. Tadeusz Nowicki i Jacek Niedźwiecki) łatwo uporała się 8:1 z debutantem z Bydgoszczy. Potem już było znacznie lepiej. Polonia pokonała Baildon Katowice 5:4 oraz Arkę Gdynia w takim samym stosunku.

Takie były początki. Potem zespół grał ze zmiennym szczęściem, aby zakończyć sezon na własnych kortach meczem z poznańską Wartą, meczem - dodajmy - decydującym o pozostaniu w I lidze. Udało się. Bydgoszczanie okazali się lepsi. Potem grali w ekstraklasie przez kolejnych 12 lat. Nigdy nie byli zagrożeni spadkiem, a najlepszą lokatę, czwartą, wywalczyli w 1974 roku. Trzon drużyny tworzyli w tych czasach: Henryk Drzymalski, Czesław Szewczyk, Zbigniew Wiśniewski, Tomasz Sobieszczański, Maciej Michliński, Ryszard Robaszkiewicz, Piotr Lewandowski, Tomasz Woźniak, Regina Kozłowska, Emilia Mrozowska, Bożena Kalińska, Grażyna Muchewicz, Halina Burzyńska. Przez rok grała w Bydgoszczy wychowanka SKT Sopot Krystyna Pilżycówna. W 1979 r. Polonię zasiłowała Jolanta Rozala, a dwa lata później Marzena Sieracka. W tym czasie służbę wojskową w Bydgoszczy odbywali Marek Nowak i Paweł Jachnik z Poznania, Piotr Słojewski z Łodzi i Piotr Andrzejewski z SKT Sopot, występując również w drużynie ligowej. W I-ligowej drużynie występowali jeszcze Jacek Kowalski, Robert Adrian i Jacek Hoffman, a tak utalentowanym tenisistom jak Jacek Sobieszczański i Janusz Meger nie udało się nigdy znaleźć miejsca w ligowej ekipie.

Skład, z oczywistych względów, ulegał w tych czasach ciągłym zmianom. Między innymi Bydgoszcz opuścił (do Górnika Wesola) Czesław Szewczyk, do Turcji na dwuletni kontrakt trenerski wyjechał Henryk Drzymalski, z powodu przewlekłej kontuzji zakończył karierę Tomasz Sobieszczański. Zmieniała się również kadra trenerska. Kilka lat w Bydgoszczy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pracował pozyskany z Warszawy doskonały fachowiec Zbigniew Bełdowski.

Owocem wysokiej pozycji klubu w polskim tenisie było przyznanie organizacji mistrzostw Polski seniorów. Odbyły się one 2-8 października 1974 roku i przyniosły niespodziewany sukces! Po dramatycznym finale męskiego singla po pierwszy ze swoich sześciu tytułów mistrza Polski sięgnął Henryk Drzymalski, pokonując Wojciecha Fibaka. Wśród pań wygrała Barbara Krall pokonując Danutę Sz waj. Drugi ty-



MP Juniorów - Piotr Nogel, Maciej Michliński

Obliczając efekt całych rozgrywek Wydział Gier i Ewidencji PZT stwierdził, że Polonia i GKS mają ten sam bilans punktów (4:5 i 5:4 - gdyby więc Drzymalski wygrał, poloniści byłiby lepsi) i oba zespoły muszą rozegrać spotkanie barażowe o pozostanie w I lidze. Kierownictwo Polonii chciało rozegrać ten pojedynek, zgodnie z regulaminem PZT, tydzień po ostatnim turnieju w I lidze. W międzyczasie związek ogłosił, że powiększa ligę do 12 zespołów (baraż byłby więc niepotrzebny). Na to jednak nie zgodził się Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki. Ostatecznie więc, na skutek biurokratycznych przepychanek, baraż wyznaczono dopiero na maj 1985 roku. Tymczasem sytuacja kadrowa w klubie przy ul. Sportowej dramatycznie się pogorszyła. Drzymalski przebywał w Turcji, Marek Nowak i Paweł Jachnik wrócili do Poznania, Zbigniew Wiśniewski zakończył karierę. Drużyna nie stanęła do spotkania barażowego, a na pytanie PZT, czy wystąpi w II lidze, zarząd klubu odpowiedział przecząco. Ta decyzja na długie lata spowodowała utratę kontaktu z krajową czołówką.

Lata 1985-1989

Po niewątpliwym wstrząsie, jaki nastąpił po wyeliminowaniu tenisistów Polonii z rozgrywek drużynowych na szczeblu centralnym, w sekcji można było zaobserwować kryzys działalności. Odeszli czołowi zawodnicy. Rakiety na przysłowiowych kołkach powiesili doświadczeni tenisiści Czesław Szewczyk, Tomasz Sobieszczański, Zbigniew Wiśniewski, do Poznania wróciła Jolanta Rozala, w Turcji przebywał Henryk Drzymalski. Młodzi zawodnicy, nie widząc perspektyw, przedwcześnie kończyli kariery poświęcając się przede wszystkim studiom wyższym, które podjęli na różnych uczelniach. Dotyczy to takich tenisistów jak: Jacek Kowalski, Dariusz Iżycki, Jacek Hoffman, Piotr Ługowski, Paweł Wencel, Roland Bielawski, Wojciech Fels, Andrzej Wroczeński. Nastąpiły także zmiany w kadrze trenersko-instruktorskiej. W miejsce starszych pracę podjęli młodszy - Grażyna Muchewicz, Marzena Sieracka-Słojewska, Regina Sokołowska, Piotr Słojewski, Roland Bielawski. Rozpoczęto praktycznie pracę od podstaw, mozolnie odbudowując utracone pozycje. Na kortach przy ul. Sportowej trenowało coraz więcej młodzieży i choć nie było sukcesów na ogólnopolskich arenach, pojawiła się bardzo szybko grupa utalentowanych zawodników.

Ważnym impulsem dla działania była organizacja w 1988 roku po raz drugi mistrzostw kraju seniorów, poprzedzona generalną modernizacją kortów. Oczywiście, o medalach dla klubu nie mogło być jeszcze mowy. W męskim singlu triumfował Wojciech Kowalski z inowrocławskiej Goplanii, który nieco wcześniej wywalczył awans do turnieju olimpijskiego w Seulu. Grę pojedynczą pań wygrała Katarzyna Nowak, debel panów Leszek Sidor z Tomaszem Iwańskim, grę podwójną pań Katarzyna Nowak i Ewa Żerdecka, a mikst Magdalena Mróz z Waldemarem Rogowskim.

tuł dla Polonii wywalczył Drzymalski w deblu w parze z Fibakiem.

Spadek z ekstraklasy

Kryzys w sekcji tenisowej pojawił się w 1984 roku. W rundzie wiosennej zespół nie wygrał żadnego meczu. Widmo spadku z I ligi zadrżało w oczy działaczom i zawodnikom. Dlatego w przerwie letniej, przed rundą jesienną, przeprowadzono pełną mobilizację. Gotowość do gry w zespole wyraził Czesław Szewczyk, który już dwa lata wcześniej opuścił Górnika Wesoła. Poproszono także o pomoc Henryka Drzymalskiego, który w tym czasie przebywał już na kontrakcie w Turcji. Do spotkań rundy jesiennej poloniści intensywnie przygotowywali się na miejscu w Bydgoszczy oraz na specjalnym zgrupowaniu w Sopocie.

W decydującym turnieju w Katowicach Polonia pokonała kolejno GKS Katowice 5:4, Nadwiślana Kraków 5:4 oraz Budowlanych Katowice 6:3. W tym pierwszym pojedynku, przykrą niespodziankę, jak się potem okazało brzemiennej w skutkach, sprawił Henryk Drzymalski, który uległ Zenonowi Rode. Gdyby wówczas wygrał... Ale o tym za chwilę.

Nadchodzą lata tłuste

Już od początku lat dziewięćdziesiątych w sekcji tenisowej rozpoczęły się przymiarki do ponownego powrotu do I ligi. Dopiero jednak w 1995 udało się skompletować na tyle silny skład, który pozwalał realnie myśleć o awansie do tenisowej drużynowej elity w naszym kraju. Zgodnie z ustaleniami PZT, finałowy turniej, którego stawką był awans, rozegrano 23 września 1995 roku w Żywcu. Do rywalizacji zgłosiło się sześć zespołów, podzielonych na dwie grupy. Bydgoszczanie pewnie pokonali GKT Gliwice i AZS Poznań po 5:1 i wspólnie z GKT Szczawno Zdrój mogli świętować awans. Wywalczyła go drużyna w składzie: Piotr Błaszczuk, Jan Marcinkowski, Aleksander Kaczmarek i Maciej Łopuszyński. Trenerem był Maciej Michliński. Funkcję przewodniczącego sekcji pełnił wówczas Andrzej Łopuszyński, ojciec Macieja, którego zasługi w awansie również godne są odnotowania.

Pierwszy rok (1996) występów w ekstraklasie nie był zbyt udany. Polonia wygrała tylko jeden mecz z GKT Szczawno Zdrój. Ich rywal jednak złożył do PZT protest, który częściowo został uznany, bowiem poloniści rzeczywiście zupełnie nieświadomie popełnili kilka błędów regulaminowych. Ostatecznie drużyna ze Szczawna wycofała się z rywalizacji, a na placu boju, którego stawką było utrzymanie się w I lidze, pozostały tylko Polonia i Orkan Łódź. Ze względu na brak wolnych terminów spotkania barażowe na kortach neutralnych wyznaczono dopiero na maj następnego roku. Mecz ten skończył się wyraźnym zwycięstwem bydgoszczan 6:1. Grali oni wówczas w składzie: wystąpił zakontraktowany specjalnie na ten mecz Białorusin Dymitrij Kuryłowicz, a ponadto: Tomasz Wawrzyniak, Piotr Błaszczuk, Aleksander Kaczmarek i Maciej Łopuszyński.

Również kolejny rok (1997) rywalizacji nie mógł satysfakcjonować ani zawodników, ani trenerów. W rozgrywkach grupowych Polonia przegrała wszystkie mecze. Zajęła szóste miejsce i w kolejnym barażu o utrzymanie musiała zmierzyć się z piątą drużyną drugiej grupy - Legią Warszawa - i to na dodatek w jaskini Iwa, czyli w stolicy.

- To był pamiętny mecz - wspomina tamten pojedynek Piotr Błaszczuk. Po grach singlowych Polonia przegrywała 2:3. W tym momencie rozpadła się deszcz i deble przełożono na następny dzień. Mało kto dawał bydgoszczanom szansę, bowiem Legia dysponowała dużo lepszymi zawodnikami w grze podwójnej. Legioniści wystawili w pierwszej parze swój najlepszy debel - Tomasza Zarzecznego i Marcelego Mizerskiego, obu na co dzień trenujących w USA. Tymczasem bydgoszczanie (Tomasz Wawrzyniak i Piotr Błaszczuk) sprawili olbrzymią niespodziankę wygrywając 6:2, 3:6, 6:3. Również drugi bydgoski debel stanął na wysokości zadania. Aleksander Kaczmarek i Maciej Łopuszyński po ciężkim boju pokonali Pawła Malińskiego i Piotra Lesiewicza 7:6, 6:4, a całe spotkanie zakończyło się rezultatem 4:3 dla Po-

lonii. I liga po raz drugi została uratowana. Dodajmy jeszcze, że oprócz wspomnianych wcześniej graczy w drużynie Polonii występował także Wojciech Nowak.

Rywalizacja w roku 1998 także zakończyła się szczęśliwymi barażami o utrzymanie. W swojej grupie Polonia pokonała tylko jednego przeciwnika - SKT Szczecin 6:1. Z piątego miejsca w tabeli na własnych kortach zmierzyła się z szóstą drużyną drugiej grupy - Orkanem Łódź. Mecz na obiekcie przy ul. Skłodowskiej-Curie był zacięty, ale zakończył się happy endem - 4:3 dla gospodarzy. Wówczas Polonia występowała w składzie: Benjamin Budziak, Wojciech Nowak, Piotr Błaszczuk, Tomasz Wawrzyniak i Łukasz Pelowski. Ten pierwszy miał ponadto w roku 1998 swój sukces indywidualny - brązowy medal mistrzostw Polski w singlu i deblu. A wynik ten powtórzył dwa lata później (indywidualnie i w mikście).

Dwa tytuły wicemistrzowskie

Działacze sekcji po tym sezonie twardo sobie postanowili, że do trzech razy sztuka wystarczy. Rozpoczęło się montowanie znacznie silniejszej ekipy. Pozyskano przede wszystkim Białorusina Aleksandra Szweca oraz Krystiana Pfeiffera z Poznania. W roku 1999 grupową rywalizację Polonia przeszła jak burza, odprawiając wszystkich przeciwników w jednakowym stosunku 5:2, awansując oczywiście z pierwszego miejsca do turnieju finałowego w Łodzi.

Tu w pierwszym meczu poloniści uporali się z AZS Poznań 4:3, a w drugiej parze Lechia Gdańsk dość niespodziewanie w takim samym stosunku wygrała z gospodarzami, MKT Łódź.

Finałowy mecz z gdańszczanami początkowo układał się po myśli bydgoszczan, którzy po grach singlowych prowadzili 3:2. Wystarczyło więc wygrać tylko jednego debla, by udanie zwieńczyć dzieło. Nie udało się. Ale i tak tytuł drużynowego wicemistrza kraju był w tym momencie największym sukcesem w rozgrywkach ligowych bydgoskiego zespołu. Grali w nim następujący zawodnicy: Aleksander Szvec, Krystian Pfeiffer, Benjamin Budziak, Łukasz Pelowski, Wojciech Nowak, Piotr Błaszczuk, Aleksander Kaczmarek.

Nadszedł wreszcie rok 2000, rok jubileuszowy bydgoskiego klubu. Kierownictwo Polonii, a i sami działacze tenisowej sekcji bardzo chcieli uświetnić ten jubileusz zdobyciem tytułu mistrza Polski. Jak się niebawem okaże, naprawdę niewiele brakowało, by to się udało. Ale o tym za chwilę. Drużynę Trocal Polonia, bo pod taką nazwą występowała, w 2000 roku tworzyli: Aleksander Szvec, wypożyczony z SKT Sopot Michał Chmela, Benjamin Budziak, Adam Bukiel, Paweł Gajdzik i Piotr Błaszczuk. W swojej grupie bydgoszczanie zajęli pierwsze miejsce, przegrywając tylko ostatni mecz z Warszawianką 3:4.

Finałowy turniej wyznaczono w Bydgoszczy na 26-27 lipca 2000 r. Rozpoczęło się pomyślnie. Gład-

kie zwycięstwo z Merą Warszawa 5:2 i awans do ścisłego finału, gdzie czekał już AZS Poznań (6:1 w półfinale z SKT Szczecin). Potem rozpoczął się prawdziwy horror. Po trzech grach pojedynczych bydgoszczanie przegrywali... 0:3. Tego nikt się nie spodziewał. Ale to był dopiero początek dramatu. Haśle do odrabiania strat dał Beniamin Budziak, który po trwającej 3 godz. 10 min. morderczej walce w trzech setach pokonał Adama Skrzypczaka. Niecodziennym hartem ducha wykazał się kolejny polonista, Adam Bukiel, który grał z Filipem Urbanem. W czasie jednej z akcji na korcie wpadł na kranik i poważnie rozciął sobie nogę. W ferworze walki nawet tego nie zauważył, a dopiero po zejściu z kortu stwierdził, że ma but pełen krwi. Skończyło się na trzech szwach założonych w pogotowiu, ale Bukiel zdobył kolejny punkt i doprowadził do wyniku 2:3.

Przyszedł czas na gry deblowe, które rozgrywane były równolegle. Chmela i Budziak szybko rozprawili się z Michałem Jordanem i Filipem Aniołą 6:3 i 6:0. W tym momencie było już 3:3, ale trwał jeszcze morderczy pojedynek Szweca i Gajdzika z doskonałą parą Krystian Pfeiffer i Krzysztof Kwinta. Pierwszy set dla bydgoszczan 6:3. W drugim poloniści prowadzą 3:1, 3:2 i przy serwisie Gajdzika 40:0. Przegrywają jednak swoje podanie oraz całego seta 5:7. W trzecim secie ponownie na początku lepsi są gracze gospodarzy. Jest 5:3, 5:4. Na wypełnionych do ostatniego miejsca trybunach kibice przeżywają olbrzymie emocje. Bydgoszczanie tracą łatwe, wydawałoby się, piłki. Mają trzy meczbole, z których dwa - jak powiedział trener Maciej Michliński - „moja teściowa skończyłaby patelnię”. Wszystko jednak sprzysięga się przeciwko polonistom. Rywale minimalnie okazują się lepsi, zwyciężając w trzecim secie 7:6, a w całym meczu 4:3. Jak by jednak nie patrzeć, jest to znowu olbrzymi sukces bydgoskiego zespołu oraz jego trenera Macieja Michlińskiego.

Sukcesy młodzieży

Koniec lat dziewięćdziesiątych pokazał także, że w klubie myśli się o młodzieży. Najmłodszy adepci białego sportu również zaprezentowali się z dobrej strony. W telegraficznym skrócie odnotujmy więc ich najważniejsze osiągnięcia:

Rok 1996. Piąte miejsce w letnich drużynowych mistrzostwach Polski (Maciej Łopuszyński, Wojciech Nowak, Jakub Domeracki, Krystian Andrzejewski).

Rok 1997. Brązowy medal halowych drużynowych mistrzostw Polski juniorów do lat 18 (Wojciech Nowak, Krystian Andrzejewski i Robert Kubrak).

Rok 1999. Brązowy medal drużynowych MP w hali kadetek (Natalia Ilków i Daria Adamska). Brązowy medal drużynowych MP w hali młodzików (Marcin Tycner, Michał Glinkowski, Tomasz Abramowski, Jakub Rapicki). Srebrny medal MP w deblu na kortach otwartych (Łukasz Pelowski z Filipem Urbanem z AZS Poznań).

Rok 2000. Brązowy medal drużynowych MP juniorek w hali (Ilków, Adamska).

Ludzie bydgoskiego tenisa

Henryk Hoffman

Urodzony w Solcu Kujawskim w 1936 r. już jako dwunastolatek razem ze swoją matką znalazł się w grodzie nad Brdą. Zamieszkał u zbiegu ulic Zamojskiego i Paderewskiego, nie opodał ówczesnych kortów. Trudno więc się dziwić, że bardzo szybko zainteresował się tenisem. Pierwszą raketę otrzymał od ojca kolegi. Była to stara jeszcze przedwojenna rakietka marki Frema KT (od nazwiska Ksawerego Tłoczyńskiego). Były kłopoty z naciąganiem, ale w tych czasach o lepszy sprzęt było trudno. W 1950 roku formalnie został zawodnikiem Polonii Bydgoszcz, a w latach 1956-58 w okresie służby wojskowej - Zawiszy. Dużo grywał w turniejach regionalnych, pokazywał się na imprezach ogólnopolskich, ale jakiejś oszałamiającej kariery jako zawodnik nie zrobił. Już w 1961 roku zaproponowano mu zajęcie się trenerką. Skończył kurs instruktorski w Katowicach i rozpoczął szkolenie młodzieży. Później otrzymał tytuł trenera II klasy, a w 1968 roku po skończeniu AWF w Warszawie - I klasy. Aż do 1974 roku pracował w Polonii (z przerwą na lata 1967-69 spędzone w Zawiszy), prowadząc m.in. drużynę, która w 1971 roku awansowała do I ligi. Potem przeszedł do administracji sportowej. Pełnił wiele funkcji - wiceprezesa, a później prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu, dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji PKOl.

Jego tenisowe doświadczenie docenił PZT. W latach 1982 - 85 był kapitanem polskiej drużyny grającej w Pucharze Davisa, a w latach 1990 - 95 prowadził w Pucharze Federacji panie. Największy sukces osiągnął w 1992 roku. Polski zespół awansował do ćwierćfinałów, gdzie nasze zawodniczki musiały uznać wyższość Niemek z Anke Huber i Steffi Graf. Od 1995 roku na kortach pojawia się tylko, by zagrać dla przyjemności, a poza tym zajmuje się... tenisem swoich wnuków, jest reprezentantem firmy Head na teren województwa kujawsko-pomorskiego.

Henryk Drzymalski

Urodził się w Grudziądzu w 1947 roku, niektórzy mówią, że z tenisową raketą w ręku. Swoją przygodę ze sportem zaczynał w miejscowym Starcie, ale start miał wyjątkowo trudny. Pochodził bowiem z niezamożnej rodziny, nie mógł liczyć na finansowe wsparcie rodziców. Żeby wspiąć się na ten poziom, jaki osiągnął, musiał się ostro napracować. A zaczynał, jak to zazwyczaj bywa z karierami wielkich ludzi sportu, od podawania piłek. Dla dziecka z prowincji, sport wówczas był, kto wie czy nie jedyną, szansą na wypłynięcie na szerokie wody.



Henryk Drzymalski, Czesław Szewczyk – po meczu Polska - Kuba w Bydgoszczy

Nieprzeciętny talent Drzymalskiego sprawił, że szybko został powołany do kadry młodzieżowej ówczesnego województwa bydgoskiego. Pierwszym wielkim sukcesem, potwierdzającym duże możliwości juniora, był awans do półfinału mistrzostw Polski w Bydgoszczy w 1965 roku.

Jak trafił do Bydgoszczy? - Nie chwaląc się, miałem w tym swój udział i nie żałuję tego - mówi Henryk Hoffman. - Mój pierwszy kontakt z nim? Poznałem go jako 12-letniego chłopca, na kortach w Grudziądzu, już wtedy sprawiał duże kłopoty o wiele starszym rywalom. Mnie też napsuł dużo krwi, gdy graliśmy mecz Start - Polonia Bydgoszcz o drużynowe mistrzostwo Polski na szczeblu okręgu. Obserwowałem przez kilka lat, jak się rozwija jego talent. Gdy był już w odpowiednim wieku, zasugerowałem władzom Zawiszy, że mogą pozyskać niezłego zawodnika. I tak trafił do kompanii sportowej.

Po odbyciu służby wojskowej (lata 1967-69), mimo kilku propozycji ze znanych klubów w Polsce, pozostał w Bydgoszczy, przenosząc się do BKS Polonia. Zespół po krótkim okresie gry w II lidze, głównie za sprawą Drzymalskiego, awansował do I ligi, w której nieprzerwanie występował przez trzynaście kolejnych sezonów.

Heniu, jak wszyscy o nim mówili, był na swój sposób kolekcjonerem tenisowych trofeów i medali. Przez pewien czas, na przełomie lat 70. i 80. był numerem 1. w Polsce, mając na swoim koncie tytuły w singlu, deblu i grze mieszanej. A każdy sukces traktował jako ten najważniejszy. Nie było dla niego najważniejszych gemów, setów czy meczów.

Po raz pierwszy indywidualnym mistrzem Polski Drzymalski został w roku 1974. Było to dla niego tym bardziej ważne, że uczynił to na własnych kortach, przy ul. Sportowej. W tych dniach był na ustach miejscowych kibiców, stał się na jakiś czas królem Bydgoszczy. W finale singla 48. IMP pokonał wtedy nie byle kogo, bo przyszłą gwiazdę krajowych i światowych kortów, Wojciecha Fibaka.

Nie było to pierwsze zwycięstwo Henryka Drzymalskiego nad Fibakiem. Rok wcześniej spotkał się z nim w finale turnieju w Poznaniu, organizowanego przy okazji XIII Międzynarodowych Targów Poznańskich, i wygrał 7:5, 6:1, 3:6, 6:3.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do bydgoskiego finału MP. W IV secie Fibak prowadził 3:1, a później przy stanie 5:4 dla Drzymalskiego obronił trzy kolejne meczbole. Wydawało się, że poznanianek przełamie się, ale tego dnia na bydgoskiego tenisistę nie było mocnych.

Tak pisał następnego dnia „Przegląd Sportowy”: „Stało się to, czego nie przewidywał nikt. Tenista ten nie był dotychczas na liście krajowej sklasyfikowany wyżej, niż na piątej pozycji.

Oto końcówka tego pojedynku, ostatni set, w dramatycznej relacji dziennikarza „Sztandaru Młodych”: „Drzymalski staje przed największą szansą w życiu, prowadzi 40:0. Jedna piłka dzieli go od zwycięstwa. Fibak koncentruje się, wyciąga na

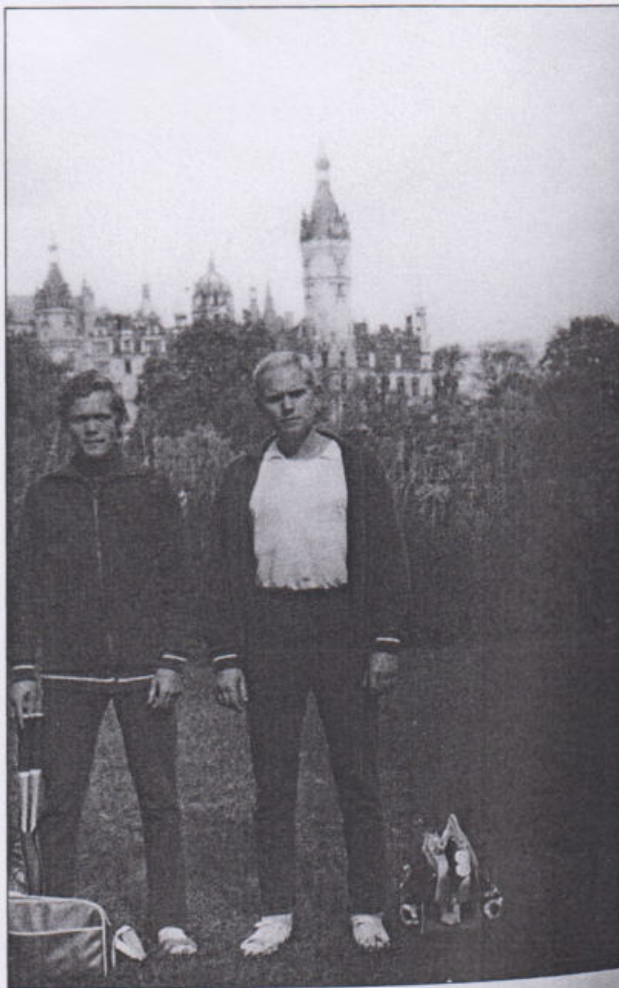
40:30. Serwuje. Drzymalski z trudem odbija. Fibak idzie do siatki. Smeczkuje. Drzymalski wyciąga się jak struna i długim crossem posyła piłkę wzdłuż kortu. Piłka trafia w okolicę linii. Nikt na trybunach nie był pewien, czy była dobra. Trwają obustronne przetargi. W końcu sędzia główny wydaje decyzję. W ten sposób mistrzem kraju po raz pierwszy został Drzymalski”.

Gwoli uzupełnienia: w półfinale bydgoszczanin pokonał broniącego wtedy tytułu Tadeusza Nowickiego, który przegrywając już 1:6, 5:7 w III secie przy stanie 0:1 skreczował.

Obaj, czyli Drzymalski i Fibak, zdobyli na tych samych mistrzostwach tytuł w deblu, ale pojedynku o złoto nie stoczyli, bowiem ich rywale, czyli Jacek Niedźwiecki i Nowicki, spieszyli się na inny turniej za granicą i oddali medal walkowerem.

Po pamiętnym finale w Bydgoszczy ówczesny trener kadry narodowej Józef Piątek tak scharakteryzował postawę obu zawodników na korcie: - Fibak jest dość nonszalancki. Nie szanuje piłek. Jego przeciwnik to gracz niezwykle ambitny, z tych którzy, jak się mówi, zgryzą kort, ale nie popuszczą.

Na korcie był impulsywny - wspomina H. Drzymalskiego Renata Sokołowska - ale też umiał się skoncentrować, kiedy była potrzeba. Miał niezwykłą łatwość uderzenia, świetną pracę nóg, tych teniso-



Henryk Drzymalski, Maciej Michliński w Schwerinie

wych walorów zazdrościli mu inni. Mieliśmy w sekcji nadzieję, że to swoje doświadczenie spożytkuje później w pracy z młodzieżą. Niestety, nie wykorzystał swojej szansy, w przeciwieństwie do kolegów-rywali z kortu, którzy zostali przy tenisie, zarobili nawet pieniądze, pozakładali szkółki.

Tomasz Woźniak grał wspólnie z Drzymalskim w lidze:

„Byłem od niego o jedenaście lat młodszy i co tu dużo mówić - wiele mi brakowało do jego umiejętności, ale nigdy nie dał mi do zrozumienia, że jest lepszy, że mu przeszkadzam na korcie. Przeciwnie, poświęcał mi dużo czasu na treningach. Graliśmy mecz z Nadwiślanem Kraków, który mógł zdecydować o awansie do strefy medalowej. Padaliśmy ze zmęczenia, nie udało się. Nie miał do mnie pretensji, poklepał po plecach i powiedział, że następnym razem pójdzie lepiej. Z roli partnera na korcie wywiązywał się znakomicie, jestem mu za to wdzięczny do dziś”.

Regularnie występując w reprezentacji kraju w Pucharze Davisa Drzymalski miał okazję rywalizować z wieloma tuzami ówczesnego światowego tenisa. Nie udało mu się jednak nigdy pokonać żadnego z „wielkich”. M. in. w 1976 r. przegrał z Bjoernem Borgiem 2:6, 2:6, 0:6, uległ też Adriano Panatcie, Corrado Barazzutiemu, Paolo Bertolucciemu, Jonowi Kodeszowi, Jirzemu Hrebecowi, Francoisowi Jaufretowi.

Grając kiedyś w turnieju w Ankarze tak spodobał się Turkom, że ci oświadczyli mu, że chętnie zatrudnią go, gdy już skończy karierę zawodniczą. Drzymalski trzymał się tej myśli przez cały czas i w 1984 rozpoczął tam pracę jako trener klubowy i związkowy. Tam, niestety, jego stan psychiczny uległ zdecydowanemu pogorszeniu. Po powrocie z Turcji musiał udać się na leczenie do kliniki MSW w Poznaniu.

Dalsze jego losy ułożyły się w ciemnych barwach. Po eksmisji z mieszkania w 1992 r. znalazł się na ulicy. Ówczesny dyrektor Polonii Ludwik Cichoracki przydzielił mu na obiektach klubowych pokoik. Miał tam zostać kilka tygodni - został do końca życia, a pracownicy klubowej restauracji nie odmawiali mu też posiłków. Na ul. Sportowej spędził ostatnie siedem lat życia.

Henryk Drzymalski umarł w szpitalu 4 sierpnia 1999 roku, wcześniej serce odmówiło mu posłuszeństwa już dwukrotnie. Zmarły spoczął na cmentarzu przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

„Ci, co znali Henryka Drzymalskiego, twierdzą, że pod względem sportowym był bardzo samokrytyczny, wyjątkowo ambitny, uparty aż do przesady. Ta jego cecha charakteru nie zawsze przysparzała mu zwolenników. Na pewno nie wykorzystał do końca talentu, jaki był mu dany.” Tak podsumował karierę tenisisty Polonii Marek Fabiszewski w obszernym szkicu pt. „Stop-wolej zamieszczonym w „Expressie Bydgoskim”.

Bilans sportowej kariery Henryka Drzymalskiego: Puchar Davisa (występy w latach 1975-83): zagrał

w 22 meczach, w singlu 4 zwycięstwa - 15 porażek, w deblu 1 zwycięstwo - 4 porażki;

Brązowy medalista mistrzostw Europy amatorów w deblu (z Tadeuszem Nowickim).

16-krotny mistrz Polski seniorów na kortach otwartych (w singlu 6, w deblu 8, w mikście 2).

Reprezentant Polski w Pucharze Króla Gustawa, późniejszych drużynowych mistrzostwach Europy.

Zwycięskie finałowe pojedynki MP w singlu:

1974 w Bydgoszczy: 6:4, 6:3, 4:6, 6:4 z W. Fibakiem; 1979 w Poznaniu: 6:4, 6:4, 6:7, 5:7, 6:3 z T. Nowickim; 1980 w Sopocie: 5:7, 6:1, 6:3, 5:7, 6:4 z T. Nowickim; 1981 w Warszawie: 7:5, 3:6, 7:6, 7:5 z C. Dobrowolskim; 1982 w Łodzi: 6:3, 6:3, 6:1 z A. Chrobokiem; 1983 w Bytomiu: 3:6, 6:2, 6:0, 6:4 z W. Rogowskim.

Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, złotą odznaką „Zasłużony mistrz sportu”, „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy”, złotą odznaką Polskiego Związku Tenisowego.

Henryk Szewczyk

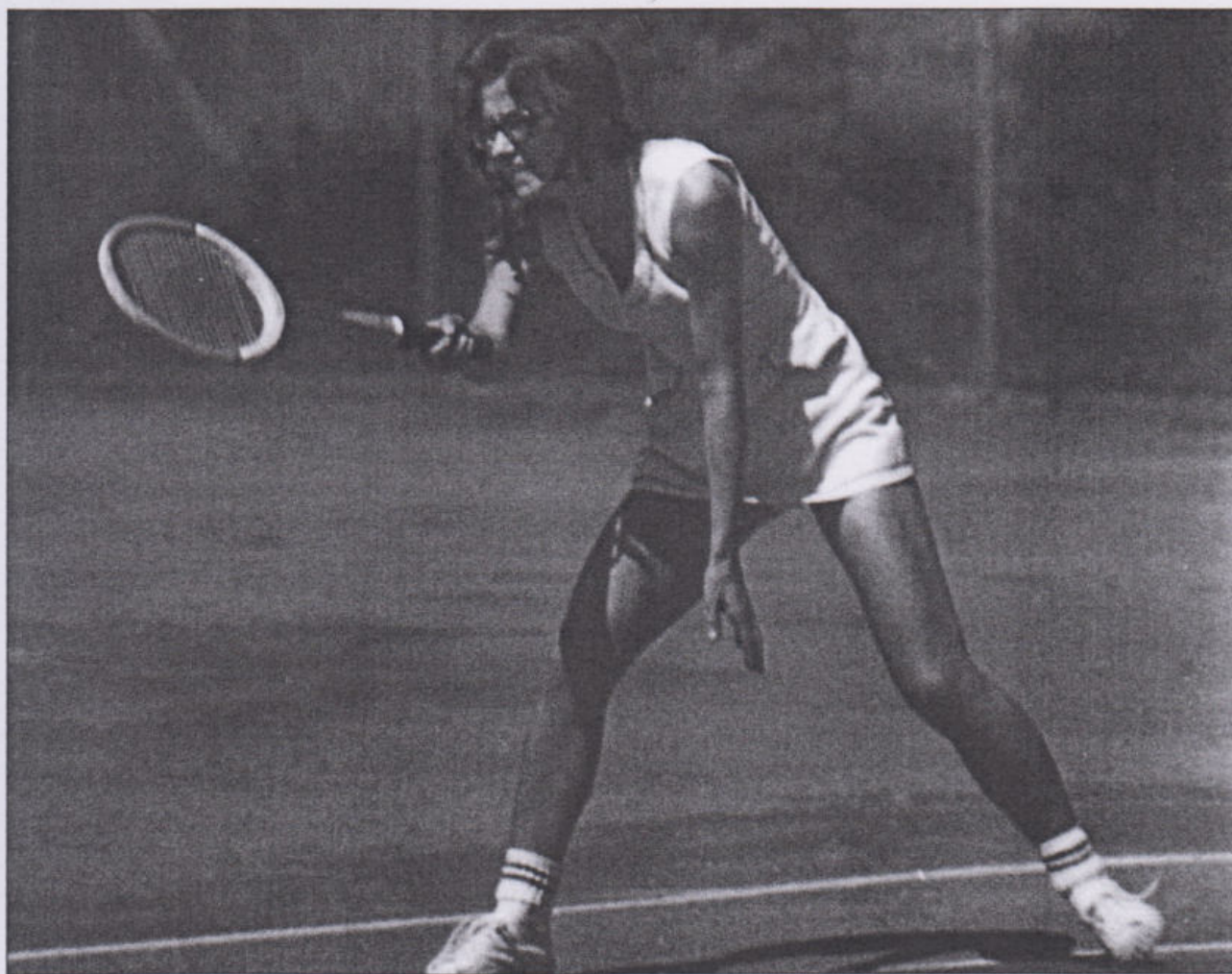
Starszy brat (ur. w 1934 r.) bardziej znanego jako tenisisty, Czesława. Również on, podobnie jak Hoffman, mieszkał w pobliżu kortów przy ul. Zamojskiego. Zanim jednak trafił do Polonii bronił barw Ogniwa i Budowlanych Bydgoszcz. W Polonii znalazł się po zakończeniu służby wojskowej - w 1957 roku. Dość szybko jednak zakończył karierę zawodniczą, nie mogąc pogodzić pracy zawodowej z wyczynowym uprawianiem sportu. Od roku 1962 do 1981 roku był trenerem w klubie, pracując zarówno z młodzieżą jak i seniorami. To właśnie prowadzona przez niego drużyna wywalczyła w 1969 roku awans do II ligi.

Czesław Szewczyk

Był pierwszym zawodnikiem Polonii, który - po serii udanych startów krajowych i zagranicznych - dostąpił zaszczytu reprezentowania barw narodowych w Pucharze Galea - przeciwko Szwecji we Wrocławiu w 1967 roku. A jako jedyny z wychowanków klubu startował w nieoficjalnych mistrzostwach świata juniorów - Orange Bowl na Florydzie (1965).

Duże nadzieje wiano z udziałem Szewczyka (rocznik 1947) w mistrzostwach Polski juniorów na zmodernizowanych po raz pierwszy kortach przy ul. Sportowej w Bydgoszczy (lipiec 1965). Polonista zdobył wprawdzie tytuł mistrza kraju - ale tylko w grze podwójnej, grając w parze z Bronisławem Lewandowskim (SKT Sopot). W singlu Szewczyk sprawił niemiłą niespodziankę. Już w ćwierćfinale musiał uznać wyższość Filipowicza z Katowic i w ten sposób zakończył swój udział w turnieju.

Potem Szewczyk z powodzeniem kontynuował karierę w kategorii seniorów, kwalifikując się na wiele lat do grona najlepszych w kraju, czego wyrazem były wielokrotnie powtarzane wysokie pozycje na listach 10 najlepszych tenisistów w Polsce. Wspólnie z Henrykiem Drzymalskim tworzyli czołowy debel w kraju.



Regina Sokółowska

Tomasz Sobieszczański

Urodzony w 1946 roku był przez wiele lat podstawowym zawodnikiem w zespole grających w I lidze polonistów. „To był prawdziwy dobry duch drużyny” - ocenia go Henryk Hoffman. Gracz niezwykle solidny, na jego punkty zawsze można było liczyć. Zaczynał od podawania piłek podczas międzynarodowego meczu Bydgoszcz - Pekin oraz gry... deską do mięsa. Dopiero nieco później otrzymał od swojej stryjenki prawdziwą rakietę. Karierę zakończył w 1980 roku po mistrzostwach Polski w Sopocie i przykłej kontuzji dłoni.

Jadwiga Mytyk

Swoją karierę sportową zaczynała od tenisa, ale... stołowego. W popularnego pingponga grała w szkole, a potem jeszcze do końca lat pięćdziesiątych zimą stawiała przy zielonym stole, a latem wychodziła na korty. W obu dyscyplinach należała do grona najlepszych zawodniczek w województwie. Na poważnie treningi tenisowe rozpoczęła w roku 1951, gdy miała 17 lat, pod okiem pochodzącego z Torunia Edwina Zielińskiego. W tymże samym roku podjęła pracę zawodową w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej. W tej samej firmie dostrwała aż do emerytury w 1981 r. Łączyła pracę zawodową z czynnym uprawianiem sportu, co w tam-

tych latach było rzeczą naturalną. Do swoich najważniejszych osiągnięć zalicza triumfy w mistrzostwach okręgu, czyli województwa bydgoskiego. Aż dziesięciokrotnie w latach 1954 - 71 zwyciężała w tych turniejach. Czynną karierę zakończyła w 1972 roku w wieku 38 lat. Już znacznie wcześniej pracowała w klubie z młodzieżą. Do roku 1984 trenowała juniorów, prowadziła szkołę tenisową na Polonii. Od roku 1985 aż do 1999 służyła pomocą jako instruktor tenisa w ognisku TKKF „Świt” przy ul. Nakielskiej.

Maciej Michliński

Z tenisem w Polonii związany jest niemal „od zawsze”, choć pierwsze kroki na kortach stawiał w grodzie Kopernika. Urodzony w 1944 roku w tym mieście grał w Wiśle Toruń. W 1962 roku wspólnie z kolegami z zespołu wywalczył drużynowe mistrzostwo Polski juniorów. Rok później przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie pozostał już na stałe. Od tego czasu jako zawodnik, sparingpartner i trener związany jest z Polonią.

Jolanta Rozala

Wzmocniła Polonię w 1979 roku, jako wyróżniająca się zawodniczka Olimpij Poznań, wychowanka poznańskiej Warty. Po epizodzie bydgoskim wróciła

do Poznania. Trenowała i uzyskiwała wysoki poziom umiejętności tenisowych u boku znakomitych zawodników, takich jak Józef Piątek i Wiesław Gąsiorek. Była rówieśniczką i wieloletnią partnerką Wojciecha Fibaka. Zwróciła na siebie uwagę na I Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży we Wrocławiu, gdzie zdobyła złoty medal w grze pojedynczej i - wraz z W. Fibakiem - w grze mieszanej. Od tego czasu zdobyła wiele medali na kolejnych mistrzostwach Polski juniorów i seniorów, przy czym specjalizowała się szczególnie w grach podwójnych, w których jej błyskotliwa technika i wrodzone zdolności były wyjątkowo przydatne.

Grając w Polonii wyróżniała się wyjątkową ofiarnością i zaangażowaniem, które pozwoliło na uzyskiwanie bezcennych zwycięstw w spotkaniach z najlepszymi polskimi tenisistkami.

Najważniejsze osiągnięcia w barwach Polonii:

- 1979 r. - brązowy medal na mistrzostwach Polski w Poznaniu w grze pojedynczej i złoty w mikście z Henrykiem Drzymalskim.
- 1980 r. - złoty medal MP w Sopocie w grze podwójnej.
- 1981 r. - złoty medal MP w Warszawie w grze podwójnej z partnerką klubową, Marzeną Sieracką.
- 1982 r. - złoty medal MP w Łodzi w grze podwójnej z Danutą Wieczorek-Szwaj, brązowy w mikście z Zenonem Rode.
- 1983 r. - brązowy medal halowych MP w Warszawie z grze podwójnej z Marzeną Sieracką, brązowy medal MP w Bytomiu w grze mieszanej z Robertem Brzozowskim.

Marzena Sieracka

Pierwsze kroki na korcie stawiała w Toruniu pod okiem trenera Henryka Dondajewskiego z Wistły. Szybko czyniła postępy, osiągając wysoki poziom dzięki dobrej, technicznej grze. Jeszcze jako juniorka wygrała mistrzostwa okręgu i na długie lata awansowała do ścisłej czołówki krajowej. Reprezentowała Polskę w wielu ważnych imprezach międzynarodowych m.in. turnieju juniorskim w Wimbledonie, w pucharze Annie Soisbeault i mistrzostwach Europy amatorów. Z Torunia najpierw przeniosła się do Wrocławia, do tamtejszej Gwardii, a następnie do Bydgoszczy (1981 rok).

W 1985 roku ukończyła kurs instruktorski i zajęła się szkoleniem młodzieży.

Najważniejsze osiągnięcia w barwach Polonii:

- 1981 r. - złoty medal MP seniorek w grze podwójnej z Jolantą Rozalą.
- 1982 r. - brązowy medal MP w Łodzi w grze podwójnej z Wandą Rybarczyk-Ditaj.
- 1983 r. - srebrny medal na MP w Bytomiu w grze podwójnej z Wandą Rybarczyk-Ditaj, brązowy medal na halowych MP w Warszawie z Jolantą Rozalą.
- 1984 r. - srebrny medal MP w Sopocie w grze podwójnej z Katarzyną Ślęczek.
- 1985 r. - brązowy medal MP w Bytomiu w grze podwójnej z Katarzyną Ślęczek.

Regina Sokołowska

Tenis był jej pisany właściwie od urodzenia. Ojciec Reginy Kozłowskiej (panieńskie nazwisko) był pracownikiem KS Brda przy ul. Powstańców Warszawy, gdzie były korty. Nic więc dziwnego, że mała Regina bardzo wcześnie wzięła tenisową raketę do ręki. Godzinami potrafiła objąć ścianę. Tu wypatrzył ją Henryk Hoffman. On też zaczął wprowadzać ją w arkana techniki tenisowej. W 1958 roku sześciolatnia wówczas Regina razem z rodzicami zamieszkała w nowym bloku przy ul. Skłodowskiej-Curie. Stąd na korty Polonii był żabi skok...

Już w 1962 roku zapisała się do sekcji tenisowej Polonii Bydgoszcz. Pierwszy sukces przyszedł dwa lata później na mistrzostwach Polski federacji Gwardia. 12-letnia Regina pokonała 18-letnią rywalkę. To była prawdziwa sensacja. „Na kortach było widać tylko raketę, a nie mnie” - śmieje się dziś z tamtego występu Regina Sokołowska.

Z ponad 20-letniej kariery zawodniczej, którą zakończyła w 1981 roku (dwa ostatnie sezony występowała w Wiśle Toruń), najwyżej ceni sobie piąte miejsce w klasyfikacji seniorek Polskiego Związku Tenisowego. Osiągnęła to w 1970 roku, jako juniorka. Regina Sokołowska ponadto ma na swoim koncie dwa medale (złoty i srebrny) MP młodzików, brązowy medal w singlu i srebrny w deblu (z Marią Wojdałą z Baildonu Katowice) na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży, brązowy medal w singlu oraz srebrny w grze mieszanej w MP juniorów. Ta ostatnia impreza szczególnie zapisała się w jej pamięci. W finale bydgoski mikst (Sokołowska grała ze Zbigniewem Wiśniewskim) zmierzył się z poznaniakami - Wojciechem Fibakiem i Jolantą Rozalą. „Był to ciężki, trzysetowy pojedynek - wspomina Sokołowska. Parę piłek zadecydowało o naszej przegranej.”

W pamięci zapisał się także mecz z Nadwiślanem Kraków, którego stawką był awans do I ligi (1972 r.). Wówczas decydujące o zwycięstwie punkty zdobyła właśnie Sokołowska pokonując Barbarę Dracz.

„Nigdy nie byłam pierwsza - wspomina swoją karierę Regina Sokołowska - choć zawsze plasowałam się wśród sześciu najlepszych zawodniczek w kraju. Mało tego. Wszystkie czołowe polskie zawodniczki musiały się ze mną liczyć. Wiedziały, że czeka je ciężka, najczęściej trzysetowa przeprawa. Nie grałam tenisa siłowego, raczej bardziej finezyjny, taki typowo kobiecy. Miałam dobry bekhend i doskonałą pracę nóg, często i skutecznie grałam dropszotami.”

Po zakończeniu kariery nie zerwała ze sportem. Pracowała w wydziałach kultury fizycznej urzędów wojewódzkiego i miejskiego. W 1992 roku wspólnie z gronem działaczy udało jej się reaktywować strukturę obecnego Kujawsko-Pomorskiego Regionalnego Związku Tenisowego, którego od tego czasu jest prezesem. Jest także sekretarzem generalnym Polskiego Związku Tenisowego, organizatorem wielu imprez ogólnopolskich i międzynarodowych. Działa także w ruchu olimpijskim i Regionalnej Radzie Olimpijskiej PKOl.



Regina Sokołowska także po zakończeniu kariery nie zerwała z tenisem. Tu na korcie w deblu z Wojciechem Fibakiem

Przed meczem z SKT Sopot (finał I ligi – 14.07.2000). Stoją od lewej: Włodzimierz Folleher (sędzia naczelny), Piotr Błaszczyk, trener Maciej Michliński, Aleksander Szvec, Adam Bukiel, Benjamin Budziak, Paweł Gajdzik, Michał Chmela

